MISJE KAPUCYŃSKIE
BIULETYN

TARO-A
czyli niedziela w Gabonie

POSTULANCI Z GABONU
wywiad

WOLONTARIAT MISYJNY

SZWECJALIZACJA

BIULETYN SERAFICKIEGO DZIEŁA POMOCY MISJOM NR 1(17)/2014 ISSN 2081-0075

☑ SPIS TREŚCI

3	SŁOWO WSTĘPNE
4	PIERWSI POSTULANCI KAPUCYŃSCY W GABONIE
6	POSTULANCI Z GABONU WYWIAD
8	PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ GABOŃSKIEJ
12	TARO-A – NIEDZIELA W GABONIE
18	SZWECJALIZACJA
20	GRUZJA CZEKA – BLOG
25	KOLEBKA CHRZEŚCIJAŃSTWA
28	WOLONTARIAT MISYJNY
30	KONKURS
31	SPOTKANIE Z DOBRODZIEJAMI
32	OGARNIJ MODLITWĄ MISJONARZA

Redaktor:
br. Łukasz Lewczuk OFMCap

Korekta:
Karolina Niedzielska

Projekt graficzny:
Anna Polubiec

Zdjęcia:
Archiwum Sekretariatu Misyjnego
Sylwia Skrzypek
Przemysław Porwich

SEKRETARIAT MISYJNY
Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów

ul. Kapucyńska 4
00-245 Warszawa

+48 797 907 140
kapucyni.misje@gmail.com
www.misje.kapucyni.eu

PEKAO S.A.
03 1240 6292 1111 0000 5019 9015

DRODZY PRZYJACIELE MISJI KAPUCYŃSKICH!

„Jan Paweł II zachęcił nas do uznania, że «należy troszczyć się żywo o przepowiadanie» skierowane do tych, którzy stoją z dala od Chrystusa, «gdyż jest to pierwsze zadanie Kościoła». Działalność misyjna «stanowi także dziś największe wyzwanie dla Kościoła», a «sprawa misji winna być na pierwszym miejscu». Co by się stało, gdybyśmy rzeczywiście poważnie potraktowali te słowa? Po prostu uznalibyśmy, że działalność misyjna stanowi wzorzec każdego dzieła Kościoła". W tych słowach Ojciec Święty Franciszek, we wstępie do adhortacji Evangelii Gaudium, przekazuje nam prawdę o misji ewangelizacyjnej Kościoła. Wszyscy jesteśmy wezwani do tego misyjnego wyjścia. Każdy chrześcijanin i każda wspólnota jesteśmy zaproszeni do przyjęcia tego wezwania.

Idąc za słowami Papieża Franciszka, w niniejszym numerze naszego biuletynu chcemy przekazać Wam jak najwięcej informacji, w jaki sposób każdy z nas może realizować w swojej codzienności misyjny charakter Kościoła i własnego życia. Nasz sekretariat misyjny wspiera związane z tym inicjatywy. Przeczytacie o nich w artykułach o modlitewnym dziele Ogarnij Modlitwą Misjonarza, działalności Wolontariatu Misyjnego, Kapucyńskiego Chóru Misyjnego „Confido in Te" oraz planowanych spotkaniach z Dobrodziejami i Przyjaciółmi naszych misji. Ponadto ciekawe teksty o pracy naszych misjonarzy.

Bardzo dziękuję za wsparcie i pamięć o kapucyńskich misjonarzach oraz zapraszam do lektury.

br. Łukasz Lewczuk
sekretarz misyjny

PIERWSI POSTULANCI KAPUCYŃSCY W GABONIE

Kapucyni z Prowincji Warszawskiej są obecni w Gabonie od przeszło 13 lat. Celem ich przybycia było z jednej strony wsparcie duszpasterskie Kościoła lokalnego, który jest wciąż Kościołem misyjnym, a z drugiej strony przeszczepienie Zakonu na tę ziemię. By sprostać drugiemu celowi, konieczne jest otwarcie się na miejscowe powołania do tej wspólnoty.

Początkowy okres obecności braci w Gabonie związany był z osadzeniem się na miejscu, budową i rozbudową naszych domów, lepszym poznaniem lokalnej kultury i mentalności. Jednak już od początku tej obecności, można było zauważyć zainteresowanie młodych ludzi kapucyńską formą życia. Pojawiali się różni kandydaci, co jednak z różnych powodów nie zaowocowało rozpoczęciem formacji początkowej. Dopiero w 2013 roku wraz z przyjęciem do Zakonu dwóch kandydatów rozpoczął się pierwszy rok postulatu kapucyńskiego dla Gabończyków.

Postulat odbywa się w naszej misji w Cocobeach, gdzie został do tego celu specjalnie przygotowany niewielki domek dla postulantów. Cocobeach, zgodnie ze swą nazwą leży nad samym morzem, przy granicy z Gwineą Równikową; jest oddalone o 120 kilometrów od stolicy kraju, gdzie dojechać można drogą laterytową, mocno zdewastowaną przez równikowe deszcze. Z naszej misji i domu postulantów mamy piękny widok na pobliskie morze.

Ulrich i Gloire – są to imiona dwóch naszych postulantów – pochodzą z różnych od siebie plemion zamieszkujących te tereny. Pierwszy przyszedł do nas po skończonych studiach wyższych z dyplomem nauczyciela szkoły średniej, drugi zaraz po zdanej maturze. Rozpoczęli postulat, aby lepiej rozeznać swe powołanie przyglądając się z bliska

Codzienne życie we wspólnocie wielokulturowej, w której polska mentalność zderza się z gabońską, niesie ze sobą ciekawe doświadczenia – wzajemne lepsze poznawanie się, uczenie się niektórych zwrotów językowych, nowe doświadczenia kulinarno-smakowe.

naszemu sposobowi życia. Wspólnota braci natomiast, ze swej strony przygląda się kandydatom i ocenia ich zdolność do prowadzenia życia zakonnego. Pomaga temu program dnia, w ramach którego postulanci mają czas na wspólną modlitwę, pracę, słuchanie wykładów, rekreację, doświadczenia duszpasterskie.

Codzienne życie we wspólnocie wielokulturowej, w której polska mentalność zderza się z gabońską, niesie ze sobą ciekawe doświadczenia – wzajemne lepsze poznawanie się, uczenie się niektórych zwrotów językowych, nowe doświadczenia kulinarno-smakowe. Takie wspólne życie jest wymagające dla obydwu stron. Uczy ciągle otwierać się na drugiego i przyjmować go w jego odmienności, z jego wadami wyniesionymi z lokalnej społeczności, ale i z tym co w danej kulturze wartościowe. Wspólnota międzynarodowa przypomina nam ciągle, że tym co nas łączy i gromadzi w jednym miejscu nie są wspólne upodobania, zbieżności zainteresowań, ale uczestnictwo w jednym powołaniu chrześcijańskim i zakonnym.

Na kolejne etapy formacji początkowej nasi kandydaci udadzą się do sąsiednich krajów regionu, tam, gdzie wypracowane są już przez nasz Zakon struktury formacyjne.

Pierwsze kroki formacji kapucyńskiej w tym kraju są przecieraniem szlaków dla innych, następnych kandydatów, na których jesteśmy otwarci. Gabon jest niewielkim krajem i liczby lokalnych powołań nie można porównywać z tymi z sąsiednich krajów afrykańskich. Ale wierzymy, że Pan będzie powoływał również i w tym Kościele tych, którzy chcą dzielić z nami nasz charyzmat kapucyński.

br. Piotr Wrotniak
Magister postulantów
w Cocobeach

Na początku nowego roku zapraszamy do spotkania z naszymi Postulantami z Delegatury Gabonu, którzy są najmłodszymi członkami naszej misyjnej wspólnoty.

(tłum. br. Mariusz Zacharkiewicz)

Chcielibyśmy podzielić się naszym doświadczeniem życia w Zakonie Braci Mniejszych Kapucynów, Delegatura w Gabonie.

Przyjechaliśmy do wspólnoty w Cocobeach 1 października 2013 roku i oficjalnie zostaliśmy przyjęci do Zakonu 4 dnia tego samego miesiąca, w uroczystość świętego Franciszka z Asyżu.

Na samym początku to, co się powtarzało, to prezentowanie się wobec różnych wspólnot parafialnych podczas wielu uroczystości.I to jest to, co uzasadniało naszą obecność na otwarciu roku duszpasterskiego naszego „dekanatu Droga" w Ekuk, 27 października 2013. Rozumiecie, to było już dwa miesiące, od naszego przyjazdu.

Dla mnie, Ulricha, pierwsza rzecz, która naprawdę mnie dotknęła to, że od czasu przybycia bracia z Polski, często mieli trudności z wymową mojego imienia, ponieważ u nich to samo imię wymawia się inaczej. Ale po moim przyjeździe, jak to wspominam, to śmieję się z jednym z nich, i wiem, że bracia zwracali uwagę na to, aby tym razem je poprawnie wymawiać.

Jeśli chodzi o mnie, Gloir 'a, to towarzyszyło mi poczucie, że bracia nie zwracają na mnie uwagi. Myślałem, że wątpili w moje powołanie. Czyżby z powodu mojego młodego wieku? A potem miałem jeszcze jeden problem, to jakby strach, który uniemożliwiał mi swobodną rozmowę lub poproszenie o coś mojego Magistra, kiedy czegoś potrzebowałem. Ale na szczęście ten stan jest przeszłością i naprawdę dziękuję za to mojej wspólnocie. Przede wszystkim to Magister Postulatu ma dla nas zawsze otwarte drzwi, aby wysłuchać i nam towarzyszyć. Ponad miesiąc po tym, jak przyjechaliśmy tutaj, mieliśmy możliwość osobiście porozmawiać z Magistrem, co pozwoliło nam na wyrażenie opinii. Dzięki temu mogłem rozwiązać moje problemy i mogę powiedzieć, że czuję się lepiej.

Bracia poświęcają nam sporo uwagi i są przy tym bardzo dostępni. Często dają nam sposobność do korzystania z naszych talentów, które do tej pory były w nas ukryte. Obaj jesteśmy często proszeni, zwłaszcza

w niedziele, do gotowania dla wspólnoty domowej i możemy powiedzieć, że nie zawsze jest miło, ale jest ok. Zawsze udaje się postawić coś na stole. Każdy z nas może wziąć udział w pracy duszpasterskiej w parafii. W soboty od 17.00 do 18.00, mając doświadczenie pracy z różnymi grupami, do których sami należeliśmy, Ulrich pracuje z lektorami, a ja, Gloire, z ministrantami.

Od momentu naszego przyjazdu bracia z Delegatury Gabonu spotkali się trzy razy przy różnych okazjach. Zauważyliśmy obaj, że przy każdej okazji, bracia z różnych wspólnot chcieli wiedzieć, czy mamy się dobrze, czy mamy wieści od naszych rodzin i czy jesteśmy dobrze traktowani we wspólnocie w Cocobeach. To nam się naprawdę podoba.

Jednak nie możemy powiedzieć, że jesteśmy już w niebie. Prawdą jest, że bracia zawsze chcą podtrzymać rozmowę z nami, ale czasem, w trakcie tych rozmów, kiedy temat staje się bardzo interesujący, nagle ktoś z nich decyduje się przestawić na język polski. To jest niestety problem współistnienia dwóch różnych kultur i ich języka. Nie zawsze jest łatwo żyć z osobami innymi niż te, do których jesteśmy przyzwyczajeni, ale zawsze udaje się to jakoś przetrwać. Jak to zawsze powtarzamy, jest to najlepszy Postulat na świecie: piękny dom, widok na morze itp., ale nie możemy się cieszyć samym otoczeniem. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że możemy tu być i cenimy braci za ich włożony wysiłek.

Mamy świadomość rozbieżności kultur, jednak nie to jest najważniejsze. Jak to wszędzie bywa są upadki i są wzloty. Jednak, mimo trudności, nie zniechęcamy się, bo wiemy, że mamy wsparcie Boga, który nas powołał i że możemy liczyć na Waszą modlitwę.

Dziękujemy!
br. Ulrich i br. Gloire

PIELGRZYMKA POWOŁANIOWA

DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ GABOŃSKIEJ

FAZA PRZYGOTOWAŃ

Było to w październiku 2013 r., na ślubach wieczystych jednej z sióstr Klarysek mieszkających w Essassa. Siedzieliśmy już po wszystkich uroczystościach na obiedzie z siostrą Leokadią, Serafitką, i rozmawiali o naszym doświadczeniu duszpasterskim; ja jej opowiadałem, co się dzieje u nas w Ntoum, ona opowiadała mi o swojej pracy w Melen. Doszliśmy do wniosku, że warto byłoby zrobić jakąś wspólną akcję dla młodzieży tych dwóch sporych ośrodków duszpasterskich. Tak po prostu, żeby się trochę poznali nawzajem, pomodlili i umocnili swoim świadectwem.

Mając doświadczenie pielgrzymowania w Polsce stwierdziliśmy, że ciekawym pomysłem byłaby pielgrzymka do tegoż, znanego w całym Gabonie, Sanktuarium Maryjnego w Melen. Pomysł ciekawy, tylko jak go „ubrać" duszpastersko, żeby była jakaś ciekawa motywacja. I tutaj z pomocą przyszedł nam kalendarz liturgiczny, w którym to zbliżało się święto Ofiarowania Pańskiego. Dzień ten, jak wiemy, jest przecież Dniem Życia Konsekrowanego. Składając wszystko w całość zrodził się projekt pielgrzymki pieszej do Matki Bożej Gabońskiej w intencji powołań. Znając jednocześnie doświadczenie tutejszej młodzieży, która jest często zagubiona i wielokrotnie żyje „na próbę", zdecydowaliśmy się rozszerzyć intencję pielgrzymowania również o powołania do życia w rodzinie.

„Błogosławcie! Do tego bowiem jesteście powołani, abyście odziedziczyli błogosławieństwo"

„Błogosławcie! Do tego bowiem jesteście powołani, abyście odziedziczyli błogosławieństwo" (1P3, 9). Takie było hasło, które nam towarzyszyło podczas tego spotkania. Młodzież dopisała i co jest ważne tutaj, pogoda również (chociaż jeszcze 1 lutego spadł spory deszcz). Przybyli więc ludzie z Cocobeach, Ntoum, Melen i Essassa a nawet z Donglia (około 60 km od Ntoum), gdzie od kilku miesięcy instalują się Ojcowie Benedyktyni. Razem było nas około 150 osób.

Pielgrzymkę zaczęliśmy 1 lutego o godzinie 18.00, w przeddzień Ofiarowania Pańskiego. Zjechaliśmy się w Essassa, w naszej parafii, na czuwanie modlitewne. O godzinie 19.00 była Masza święta, której przewodniczył br. Daniel Stelmaszek. Mszę zorganizowaliśmy w ten sposób, że każdy ośrodek duszpasterski miał swoją część do obsługi. Oczywiście przewodniczący liturgii, br. Daniel wygłosił ciekawą homilię, w której zapraszał młodych do poszukiwania swojej drogi życia w kroczeniu za Chrystusem.

Następnie była chwila odprężenia i każdy mógł zaprezentować swoje talenty. Tutaj przeważały

skecze w wykonaniu młodzieży, choć były też i śpiewy. Co bardzo charakterystyczne tutaj, skecze zazwyczaj opiewały historię człowieka, „który się nawraca"; a więc etapy od religii tradycyjnej gdzie jest „nganga" - czarownik i cała rodzina wokół niego, oraz konwertyta, który przyprowadza księdza do rodziny i ten robi już swoje ewangelizując ich...

Na koniec pierwszego dnia mieliśmy nauczanie. Konferencję o powołaniu wygłosił br. Odilon, Benedyktyn z Dongila. Oczywiście mówił o powołaniu i naszej odpowiedzi na wezwanie Boga do świętości. Pytania zadawane przez młodzież poświadczały, że szukają swojej drogi i mają wiele dylematów, które staraliśmy się rozwiązać. Grubo po godzinie 24.00 położyliśmy się do łóżek, a raczej na nasze maty przygotowane w salach szkolnych.

PIELGRZYMOWANIE

Następnego dnia, 02 lutego, wyruszyliśmy wcześnie rano do Sanktuarium w Melen. Była to godzina 06.30, tak więc słońce jeszcze nie zdążyło nam się wdać za skórę. Jeszcze sobie smacznie spało. Tuby specjalnie przygotowane przez br. Pawła Truszkowskiego, zostały sprowadzone z Polski właśnie w tym celu: aby było „tak jak u nas". Tak więc zaplecze techniczne mieliśmy zapewnione przez br. Pawła. Samochód z wodą i miejscami dla „rannych" podążał za nami. Była również pielęgniarka w osobie s. Pauli, która miała, jak się okazało, pełne ręce roboty na szlaku.

Trasa w zasadzie niewielka, bo około 12 km, mimo to zmęczenie, ale i radość udzielało się wszystkim. Co ważne, udało nam się przebyć całą pielgrzymkę bez większych problemów i w atmosferze modlitwy.

Mimo, że w miesiącu lutym mamy tutaj tzw.; „małą porę suchą", to obfite deszcze z poprzedniego dnia zdążyły dokładnie rozmiękczyć lateryt na długości całej drogi, tak więc często

szliśmy z trudem wyrywając nasze stopy z błota.

Po wyjściu z Essassa byliśmy świadkami ciekawej sceny, której na pewno nie spotkałbym bez naszej Pielgrzymki. Oto w wioseczce nieopodal, jakaś rodzina jeszcze nie skończyła tańczyć tzw. Ngonze. Jest to taniec tradycyjnej religii Bwiti, bardzo tutaj rozpowszechnionej. Często rodzina posiada na terenie swojego domu tzw. świątynkę i od soboty wieczór do niedzieli rano odprawiają swoje „modlitwy". Zdarza się, że z powodu Ngonze rodzice nie pozwalają dzieciom przychodzić na mszę niedzielną. Widać, że ludzie ci, byli bardzo zaskoczeni naszą obecnością ze śpiewem i modlitwą. Wielu z nich „gubiło krok" tym bardziej, że byli wśród nich nasi parafianie z Essassa...

Do Sanktuarium w Melen dotarliśmy po godzinie 10.30, by naszą pielgrzymkę zakończyć uroczystą Mszą świętą, której przewodniczył br. Grzegorz Świderski. Wszyscy byliśmy bardzo zadowoleni i ubogaceni wzajemnym świadectwem. Na pewno w następnym roku będziemy kontynuowali ten rodzaj wzajemnej modlitwy w drodze, tym bardziej, że młodzi już się o to dopominali. Może nawet uda nam się już wystartować z samego Ntoum, co było niemożliwe z powodu niebezpieczeństwa na drodze i przedłużyć trochę pielgrzymowanie o kolejne 20 km. Zobaczymy.

Z serdecznymi
pozdrowieniami z Gabonu
br. Mariusz Zacharkiewicz OFMCap

"TARO A"

czyli niedziela w Gabonie

Polska Misja w Gabonie prowadzona jest przez Braci Mniejszych Kapucynów. Sprawują tam posługę od 2000 r. Proboszczem w departamencie w Cocobeach jest br. Dariusz Jagodziński i razem ze współbratem Danielem Stelmaszkiem prowadzą parafię w prowincji Estuaire w Gabonie. Na początku roku zasilił jej szeregi br. Michał Saniewski. Bracia mieszkają w odbudowanej i rozbudowanej starej plebani przy kościele na terenie misji. Parafianie są dość aktywni. Są tu ministranci i chóry: dorosłych i młodzieżowy.

Jest niedzielny poranek. Słońce, po kilku deszczowych dniach, korzysta z każdej chwili, sięgając swoimi promieniami małego miasteczka Cocobeach . Zanosi się na piękny dzień. Znudzone fale z mistrzowską precyzją zdążają w stronę rajskiego wybrzeża, nad którym znalazła dla siebie miejsce ta mała osada. Na martwym klifie, w jednym z najwyższych punktów spogląda na Nas Jasnogórska Pani. Tak, to nie sen, to ta sama Pani, na co dzień, wytrwale spoglądająca na tubylcze życie. Tu, w 1957 r. wybudowany został kościół, i do przybycia w 2006 r. polskich misjonarzy, bez stałego kapłana, pozostawał w zapomnieniu.

Podczas gdy senne miasteczko budzi się do życia, a na wpół dzikie psy wałęsają się w poszukiwaniu pożywienia zdążając przed nadciągającym skwarem, brat Daniel dopija ostatnie łyki już chłodnej kawy z dodatkiem trawy cytrynowej rosnącej tuż przed plebanią. Jest to znak zwiastujący rychły wyjazd. Dla parafian zaczyna się niedziela. Właśnie w tym miejscu znajduje się kościół parafialny p.w. NMP Naszej Pani z Morza, prowadzony przez polskich zakonników, brata Darka – proboszcza i brata Daniela, Braci Mniejszych Kapucynów z Prowincji Warszawskiej. To właśnie tu, ze ściany, nad mocno wysłużonym, neonowym krzyżem parafialnego kościoła, patrzy Matka Boża Częstochowska.

Jest już 6:40, najwyższy czas do wyjazdu. W końcu do pokonania odległej o 38 km wioski Mekak potrzebny jest czas, Msza powinna

Republika Gabońska jest państwem leżącym w środkowo - zachodniej Afryce nad Oceanem Atlantyckim, zajmuje obszar 267.667 km², graniczy na północnym zachodzie z Gwineą Równikową, na północy z Kamerunem i na wschodzie i południu z Kongo. Zachodnią granicę wyznacza wybrzeże oceanu.

odbyć się punktualnie o 8:00. To nie żart, tu miarą nie są kilometry, a czas potrzebny do przebycia trasy. Bywa on różny w zależności od pogody, czy też pory roku. Porą deszczową, zwykle przemierza się ten sam dystans trzykrotnie dłużej niż porą suchą, jeśli w ogóle jest to możliwe. Rwący nurt spływającego opadu potrafi brutalnie zniszczyć konstrukcję, nazwijmy to dumnie, afrykańskiego mostu. Potężne pnie, sięgające dwóch brzegów, pokryte deskami, tworzą ową budowlę. Wysłużona potrafi pod ciężarem większych samochodów skruszyć się niczym tafla lodu. Przez moment przeszedł zimowy dreszcz, więc czas wsiadać do auta i ruszać w drogę.

W coraz silniejszych promieniach słońca, brat Daniel zmierza do celu. Szczęściem, droga jest dziś łaskawa. Napotkani mieszkańcy mijanych osad, żywo pozdrawiają kapłana gestem, a czasem tylko nieśmiałym spojrzeniem. Za chwilę osiągnie zamierzony cel. Zza zakrętu wynurza się jakby opuszczona kaplica. Dzisiaj odprawiona zostanie tu Msza, będąca jedyną w ciągu tego miesiąca. Rozmiar parafii nie pozwala na więcej. Pozostałe niedziele będą spotkaniami na modlitwie pod przewodnictwem katechety. Powołuje go proboszcz.

Tego dnia odprawiane są cztery Msze święte, dwie w różnych, często bardzo odległych od siebie wioskach, pozostałe w kościele parafialnym. Zupełnie inaczej jest z tymi, ukrytymi w buszu. Z oczywistych względów odwiedzane są przez kapłanów najrzadziej. Najwyżej cztery razy w roku. Dotrzeć można do nich jedynie łodzią, która jest darem dobrodziejów z Polski i lokalnych władz.

Kapłan zmierza już w stronę (dla nas dziwnie znajomego kształtu) dumnie zawieszonej, stalowej, samochodowej felgi. Szczególnie pięknie wygląda, mieniąca się na niej gruba warstwa rdzy. To dzwon. Pierwsze dźwięki z uderzanej metalowym prętem felgi oznajmiają zbliżającą się Mszę. Duchowny kieruję się w stronę ołtarza, dwukrotnie spoglądając za siebie w oczekiwaniu na pierwszych przybyłych. Kaplice zawsze są zadbane i gotowe na przyjęcie wiernych. Kapłan na miejscu musi być odpowiednio wcześnie. Im wcześniej przybędzie, tym większe prawdopodobieństwo, że wierni przyjdą na czas. Zawsze jednak znajda się osoby, które z pośpiechem przyjdą do kaplicy w połowie, lub nawet pod koniec Mszy świętej.

Z przeciwległej strony gruntowej drogi, z drewnianych chat wynurzają się powoli pierwsi parafianie. W tym samym czasie przybywa pierwsza chórzystka, która pomagając bratu Danielowi przygotować kaplicę. Uzgadnia szczegóły. Czas nieubłaganie wskazuje nam zbliżającą się godzinę 8:00. Kaplicę powoli wypełniają przybyli mieszkańcy. Żeński chór w pięknych zielonych szatach z białymi chustami na głowie jest już prawie w komplecie. Chórzystki obowiązkowo wyposażone w pompony z tiulu, a niekiedy pomysłowo wykonane grzechotki z olejowych filtrów samochodowych, są już na swoich miejscach. Mekak to niewielka miejscowość, przez co liturgia będzie miała bardzo kameralny charakter.

Katechista intonuje pierwszą

pieśń. Niczym Feniks z popiołu, leciwe już Panie zaczynają niezwykły spektakl. Pompony wędrują to w górę, to w dół, przypominając nam spektakl z amerykańskiego futbolu. To afrykański folklor, po prostu jest... – wspomina potem brat Daniel. "Au nom du Père et du Fils et du Saint Esprit, Amen". Rozpoczyna się Msza. Sama liturgia i jej przebieg znany jest nam wszystkim z rodzimego gruntu. Msza jest prowadzona w języku francuskim. Gabon jest byłą kolonią Francji. Fragmenty Pisma Świętego, Ewangelia i homilia tłumaczona jest na język Fang, z którego to plemienia pochodzi większa część mieszkańców osady. Nie wszyscy znają francuski – szczególnie

Przygoda autora z zakonem Kapucynów rozpoczęła się w pociągu, na trasie Szczecin - Częstochowa. „Zupełnie nieświadomie, szukając miejsca, wszedłem do przedziału, w którym podróżował jeden z braci, wówczas gwardian z klasztoru w Lublinie. To właśnie podczas rozmowy z nim narodził się w mojej głowie pomysł, aby udokumentować życie i działalność misyjną naszych zakonników."
Autor towarzyszył zakonnikom we wrześniu 2012r. w ich codziennym życiu i pracy.

starsi. Rola tłumacza często przypisana jest katechiście. Bycie katechistą zobowiązuje. To bardzo ważna funkcja. Wymaga wielkiej wiary, uczciwości i edukacji, o czym przekonamy się za chwilę.

Teraz Kapłan wygłasza homilię tłumaczoną przez, jakby nieobecnego katechistę. Nagle z ławek pada salwa śmiechu, za nią po chwili następna. Młoda kobieta wstaje z ławki popychając tłumacza. Po chwili emocjonalnej dyskusji, mężczyzna siada, a kobieta tłumaczy dalej. Tak, to są uroki lokalnego folkloru. Katechista był najpewniej odurzony roślinami halucynogennymi i wytrwale, z niezwykłym zaangażowaniem, tłumacząc wygłaszał swoje własne myśli – tłumaczy później brat Daniel. Do końca już nie będzie niespodzianek. Msza zbliża się do końca. Piękna pieśń przechodzi w kolejną, przy rytmicznych pląsaniach ciał całego chóru, wydaje się, że mogłyby trwać bez końca, gdyby nie obecność prezbitera, który umiejętnie – gdy melodia cichnie, ropoczyna dalszą część liturgii. Ostatni mieszkaniec przybywa przed zakończeniem Mszy.

Jakież to dziwne. Koniec Mszy mógłby być jej początkiem, teraz wszyscy licznie zgromadzeni, wymieniają promienne uśmiechy. Spóźnieni, jak gdyby nigdy nic, garną się do księdza. Każdy chce z nim porozmawiać. W końcu następna okazja dopiero za miesiąc. Teraz pozostają wizyty domowe dla starszych, chorych, tych którzy nie mogli samodzielnie przybyć.

Upływają dwie godziny. Czas śpieszyć w drogę powrotną. W końcu za chwilę Msza w parafialnym kościele. A to już zupełnie odmienna historia, jak różna...

Przemysław Porwich

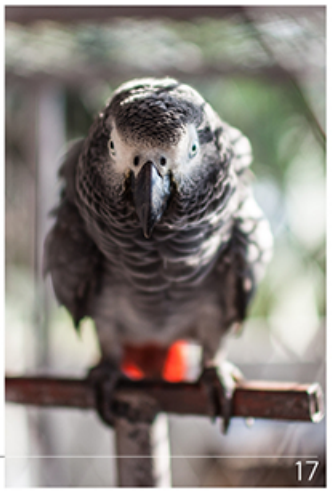

SZWECJALIZACJA
-wersja kapucyńska-

Szwedzi szczycą się tym ze ponad 60% z nich to ateiści. Jest to kraj, w którym zakonnik w habicie nie wzbudza jakiś odruchów nienawiści, czy pogardy – nic z tych rzeczy. Jest tylko sensacja z pytaniem: gdzie kręcą film historyczny, albo co Pan reklamuje.

Od trzech miesięcy jestem we wspólnocie kapucyńskiej w małym mieście Skövde w Szwecji. Opiekujemy się tutejszą parafią katolicką. W sumie trochę katechezy, trochę spowiedzi, Eucharystia dzień w dzień. Do tej pory brzmi to całkiem klasycznie, ale gdy się popatrzy na warunki tutejszej posługi to można trochę zobaczyć, czym ta owa szwecjalizacja jest.

Na początek trochę danych. Na terenie Szwecji w Kościele katolickim mamy jednego biskupa, jedną diecezją, ok. 150 000 katolików, ok. 150 prezbiterów, parafie wielkości polskich diecezji, w jednej parafii około kilkanaście narodowości, no i dobrze żeby kapłan znał szwedzki, angielski, a nie zaszkodzi trochę i chorwackiego czy tagalo. Katolicy są tutaj mniejszo-ścią: to tylko 0,2% mieszkańców, a w dodatku Kościół katolicki istnieje oficjalnie dopiero 60 lat. Nawet niedziele są inne: prezbiterzy w kraju Volvo spędzają je za kółkiem samocho-du, aby sprawować Eucharystie dla swoich parafian. A co najciekawsze Kościół katolicki tutaj cały czas się rozwija.

Moje krótkie doświadczenie mówi mi, że na początek największym bólem po przyjeździe tutaj jest język – wymowa i melodyka szwedzkiego odbiega od wszystkiego, co wcześniej słyszałem. Ale jak historia moich braci pokazuje, że jest to możliwe, a powrót za szkolna ławę skutecznie w tym pomaga. Kolejnym wyzwaniem jest poznawanie tutejszej ''schowanej'' mentalności - przebijanie się przez dystans jaki mają Szwedzi do obcokrajowców, a przede wszystkim uczenie się specyficznej szwedzkiej

grzeczności. No bo w tym kraju uczą, że nie można mówić wprost o czymkolwiek, żeby nikogo nie urazić, a broń Panie Boże, żeby wdawać się w jakieś światopoglądowe spory, no bo przecież jesteśmy tolerancyjni i szanujemy się nawzajem. Szwecjalizacja w tym wydaniu grzeczności potrafi przerazić.

Jestem przekonany co do jednego. Jest to kraj, który potrzebuje ewangelizacji. W końcu Szwedzi szczycą się tym ze ponad 60% z nich to ateiści. Jest to kraj, w którym zakonnik w habicie nie wzbudza jakiś odruchów nienawiści, czy pogardy – nic z tych rzeczy. Jest tylko sensacja z pytaniem: gdzie kręcą film historyczny, albo co Pan reklamuje?

Spacerując sobie ostatnio po moim szwedzkim mieście prawie spowodowałem wypadek – kierowca się na mnie zagapił. I myślę że to jest ważne w byciu tutaj: być widocznym jako zakonnik, oczywiście nie tylko przez habit. A jak trzeba to powodować duchowe kolizje ze szwecjalizacją, no bo od czegoś trzeba zacząć.

br. Adam Zwierz OFMCap

GRUZJA CZEKA...

Od marca w 2013 roku w Gruzji pracuje br. Tomasz Wroński. Zapraszamy do przeczytania kilku jego refleksji z początków obecności kapucynów w tym kraju, które można również znaleźć na prowadzonym przez br. Tomasza blogu: WWW.BRONYO.BLOGSPOT.COM

ODLICZANIE KOŃCOWE

WARSZAWA. Walizki gotowe, odprawa zrobiona, tylko wsiadać do samolotu. Po miesięcznym pobycie w kraju, odbyciu małego kursu języka gruzińskiego i odwiedzinach w rodzinnych stronach przyszedł moment wyruszenia w drogę.

Dzisiaj rano podczas Mszy świętej w naszym kościele na Miodowej mój Prowincjał wręczył mi krzyż misyjny i udzielił błogosławieństwa (foto). Nie mogę się nadziwić i nacieszyć jak krok po kroku wypełnia się Wola Boża w moim życiu! Chciałoby się mieć takie doświadczenie zawsze. Ale wiem, że to jest właśnie teraz taki prezent dla mnie. Dziękuję tym, którzy będą uczestniczyć w tej misji przez modlitwę. Dziękuję mojej mamie, że mimo "trudności sercowych" mnie puściła, życząc, by Wola Boża mi się wypełniała. No i jeszcze na tę okoliczność habemus papam. Dzień wcześniej ktoś mnie pytał kogo obstawiam. Powiedziałem, że po cichu chciałbym naszego kapucyńskiego kardynała O'Maleya. Dlaczego? Odpowiedziałem, że dzisiaj światu i Kościołowi jest potrzebny Franciszek. I jest Franciszek! Cudowna sprawa! Tak, że w sercu mam pokój i mam przekonanie, że Pan Bóg za tym wszystkim stoi!

PIERWSZE REFLEKSJE

TBILISI. Cieszę się, że mogę się tym z wami podzielić: jest pięknie, bo widzę na każdym kroku rękę Boga, który się o nas troszczy. Jest pięknie, bo ludzie są piękni, bo jest piękna przyroda, pogoda. Pomimo wielu „zabytków" z czasów CCCP kraj się rozwija. Nie ma propagandy homo, pornografii i prostytucji na drogach. Nie ma hipermarketów, a owoce

i warzywa nie są pryskane. Prawie raj!

Po przybyciu, pierwsze nasze „pojawienie się" było w dzień św. Józefa, kiedy w Rzymie papież Franciszek rozpoczynał swój pontyfikat. Razem z biskupem Giuseppe Pazotto pojechaliśmy do Arali, na południu Gruzji, gdzie co roku przybywają setki wiernych z okolicznych, katolickich wiosek.

Tam zostaliśmy oficjalnie przedstawieni i powitani. Po liturgii wszyscy przeszli do – nazwijmy to – domu weselnego, budynku, który służy mieszkańcom wioski do rożnych okazji, pogrzebów, wesel i innych imprez, w których uczestniczą wszyscy mieszkańcy. Tam zakosztowaliśmy klimatu gruzińskiej supry: stoły, pomimo postu – katolicy nie jedzą przez cały Wielki Post mięsa – były przeładowane i co chwilę ktoś coś donosił. W głośnikach cały czas leciały toasty, kto się dorwał do mikrofonu nawijał przez dobre kilka minut. Potem grupy wyznających tradycyjną „liturgię" podnosiło się ze szklankami i z wielką powagą spełniali toast: za papieża, za biskupa, za kapłanów, być może też i za nas coś było i potem za przodków, za zmarłych.

JĘZYK

Pomimo że gruziński jest bardzo trudny i zupełnie obco brzmi w naszych uszach, nie mam problemów z komunikacją. Kilka słów, którymi na początek robi się „wrażenie", gamardzioba, rogora har (dzień dobry, jak się masz) i już się gadka rozkręca, trochę na migi, trochę po rosyjsku, z młodszymi po angielsku. Niemniej nauka gruzińskiego to nasze podstawowe teraz zmaganie. Mamy babeczkę, która przychodzi do nas codziennie na 1,5h. Zna trochę włoski

i rosyjski, więc może nam cokolwiek wyjaśnić. Ale szukamy innych rozwiązań, bo nie da się tylko rozrysowywać codziennie słupków z odmianami kolejnych czasowników bez jakieś metodologii, konkretnych ćwiczeń, dialogów itp. I tu też widzę miłość Pana Boga, bo jeszcze nie pozwolił, żebyśmy się zniechęcili! Co więcej, wczoraj (nie)przypadkowo trafiłem do kamilianów, którzy powiedzieli mi, że jest w Tbilisi jeden Polak, co zna bardzo dobrze gruziński, bo ma żonę Gruzinkę i że z powodzeniem prowadzi naukę. O, wspaniale! Ale mało tego, za chwilę ten człowiek pojawia się w ich progu! Okazało się, że prowadzi lekcje

w oparciu o ten sam podręcznik i jeszcze dodaje swoje materiały. Tak, że wstępnie umówiłem się z nim na zajęcia w czerwcu, kiedy skończymy miesiąc szkoły. Nie bez znaczenia jest aspekt finansowy, bo szkoła jest dość droga, biorą ponad 10 euro za godzinę od głowy. A tutaj będzie za połowę. No i co? Nie widać, że Pan Bóg za tym stoi?

CHRYSTUS ROZSYŁAŁ PO DWÓCH

To też tłumaczy nasz przypadek. Pan Bóg nas wyrwał z dwóch różnych sytuacji, doświadczeń, żeby wrzucić do jednego garnka. Filippo, Włoch, przez ostatnie lata pracował w Rumunii, na granicy z Ukrainą, gdzie rozkręcił bardzo piękną działalność charytatywną w postaci sieci rodzinnych domów dziecka. Dzięki pomocy wolontariuszy utworzył dom dla tych, którzy z domów dziecka wchodzą w dorosłe życie, taki hotelik, gdzie każdy ma swoją „kawalerkę" i może się usamodzielniać. Ale przez większość czasu działał sam, taki trochę „Zosia samosia". Ja z kolei ostatnie lata byłem prawie poza duszpasterstwem, dawałem życie klikając od rana do wieczora w komputer i wiodąc biurowy tryb życia. Przez większą część życia zakonnego byłem w dużych wspólnotach, kilkudziesięciu, a nawet

ponad setkę braci. Więc teraz, we dwóch, od rana do wieczora, wspólne modlitwy, posiłki. Bardzo dobre doświadczenie, bo przyjaciela/nieprzyjaciela masz na tacy. Mam świadomość, że tu może się objawiać miłość Boża – dla nas samych, ale i dla innych. Albo może się nie objawiać... Ale na razie nie musimy grać, udawać. Żyjemy w prostocie, mamy zupełnie inne charaktery, usposobienia, i właśnie to może być dobrym materiałem, na którym będzie widoczna ta miłość, która nie od nas pochodzi, nie z naszych wysiłków i chęci. Mieszkamy w starej kamieniczce z 1904 roku, która była pierwszą siedzibą biskupa, kiedy przybył w połowie lat 90' do Gruzji. Przepiękna budowla, ale od tamtego czasu nie miała chyba żadnego remontu, przetrwała Związek Radziecki i jedno trzęsienie ziemi, wiec trochę pokrzywiona. Może przy okazji zrobię więcej zdjęć, żeby uchronić od zapomnienia tę architekturę, która Tbilisi nadawała miano Paryża Wschodu. Na dole mieszkają Gruzini. Przemili ludzie. Codziennie czymś nas częstują, zapraszają, robią pokazy kuchni gruzińskiej. A za ścianą mamy... Żydów! I ciekawe doświadczenie. Mieszkanie nasze było jakoś przerabiane, wspólna łazienka była przedzielona, przerobiona. W każdym razie jest tak, że oni do swojej łazienki muszą chodzić przez werandę, która jest za oknem naszej jadalni/kaplicy/salki rekreacyjnej, i... nas mimowolnie podglądają. Bo jak wieczorem u nas pali się światło, to pomimo cienkiej firanki jesteśmy wystawieni im na widok jak na jakiejś scenie, gdy siedzimy przy stole odmawiając laudesy czy spożywając posiłek. No ale właśnie, co oni widzą? Oni czy nie oni, widzą w nas miłość Bożą?

WSPÓLNOTA KOŚCIOŁA

W Wielki Czwartek (Mszę Krzyżma antycypowano tutaj w środę) uczestniczyliśmy w spotkaniu całego prezbiterium Kościoła łacińskiego w Gruzji. Razem z nami jest nas 20 kapłanów i biskup. Plus Nuncjusz (Polak) i jego sekretarz. Jest też kilka zgromadzeń zakonnych: siostry Matki Teresy, salezjanki, elżbietanki, małe siostry św. Józefa, no i – od 4 października 2012 r., w Achalcyche – klauzurowe siostry benedyktynki. Z zakonów męskich jako pierwsi przybyli stygmatyni (obecny biskup), kamilianie no i my. To co doświadczamy, to piękna, wręcz rodzinna atmosfera między nami, między zgromadzeniami, między kapłanami. Tu nie ma podziałów my – oni. Wszyscy mają poczucie przynależności do jednej wspólnoty, do jednej „drużyny". Także relacja z biskupem, który jest jak proboszcz trochę większej parafii. Gdy przychodzimy do niego na obiad, mama Giuseppe (ojciec Józef) sam czasami gotuje i podaje do stołu, a w wolnych chwilach nie stroni od pracy fizycznej przy katedrze czy w gospodarstwie na przedmieściach Tbilisi. Tak go właśnie poznałem rok temu. Gdy czekałem w kurii na spotkanie, kucharka mówi, żebym się nie martwił, bo on na pewno zaraz tu przyjdzie. W pewnej chwili wchodzi człowiek w roboczym kombinezonie, w walonkach, ze skrzynką ogórków i pomidorów prosto z pola i się przedstawia: biskup Giuseppe – zaraz wezmę prysznic i porozmawiamy... byłem w szoku! W tym tygodniu zabiera nas wszystkich na dwudniową pielgrzymkę do Armenii.

NASZA WSPÓLNOTA POSZERZONA!

ACHALCYCHE. Pan dał mi braci – mawiał św. Franciszek. Dzisiaj to wypełniło się także w naszej wspólnocie. Po prawie roku od przybycia, kiedy byliśmy we dwóch z Filippo, dojechał do nas br. Attilio Erdas z Sardynii.

W ostatnim tygodniu stycznia mieliśmy gości. Odwiedził nas prowincjał z Bolonii, Matteo Ghisini, który z ramienia prowincji północnych Włoch jest odpowiedzialny za nasza misję, oraz prowincjał z Sardynii, Giovanni, który przywiózł swojego współbrata dla naszej wspólnoty.

br. Tomasz Wroński OFMCap
www.bronyo.blogspot.com

KOLEBKA CHRZEŚCIJAŃSTWA

Kolebką Chrześcijaństwa zwykliśmy nazywać kraje Bliskiego Wschodu, gdzie uczniowie Chrystusa gromadząc się na modlitwie rozpoznali swoją tożsamość jako chrześcijanie. To właśnie w Antiochii Syryjskiej jak podają Dzieje Apostolskie; po raz pierwszy nazwano uczniów chrześcijanami (Dz 11,26). Dziś Antiochia leży w najbardziej wysuniętym na południe krańcu Turcji. Określenie „syryjska" przypomina nam historyczną przynależność tego regionu do Syrii. Stąd też w codziennym użyciu są tu dwa języki: turecki i arabski. Dziś w obliczu wewnętrznego konfliktu w sąsiedniej Syrii południowe krańce Turcji stały się miejscem schronienia setek tysięcy uchodźców Syryjskich.

Do naszych parafii w Wikaria-

cie Apostolskim Anatolii w Antiochii, Iskenderun, Adanie w Mersin codziennie pukają Syryjczycy prosząc nas o pomoc. W większości przypadków są to chrześcijanie różnych obrządków wschodnich, ale i też muzułmanie. Większość chrześcijan podczas wojny domowej w Syrii decyduje się na ucieczkę do Libanu lub Egiptu, gdzie wśród dość licznych kościołów łatwiej o pomoc i schronienie. Ci, którzy zdecydowali się na azyl w Turcji są skazani na łaskę losu, bo obozy dla uchodźców nie są dla nich przyjaznym miejscem.

Od prawie dwóch lat do naszego kościoła w Mersin zaglądają coraz liczniejsi Syryjczycy. Są różni; od wykształconych i zaliczanych do dobrze ustawionych w swojej ojczyźnie do ludzi prostych i niezaradnych życiowo, w większości chrześcijanie, ale i muzułmanie, którzy wierzą, że ze strony chrześcijan nic złego im nie grozi. Jednak wszyscy dziś w podobnej sytuacji życiowej szukają wsparcia. Nie ma znaczenia, czy był inżynierem lub wysoko postawionym urzędnikiem lub zwykłym szarym obywatelem, z godziny na godzinę lub w ułamku sekundy albo stracił firmę z całym dobytkiem albo zamordowano mu najbliższych a on uciekł ratując swoje życie albo też nie godząc się na zaistniały konflikt nie chciał postawić się po żadnej ze stron bratobójczej wojny.

Chociaż parafia nie jest instytucją charytatywną, to jednak staramy się nieść pomoc naszym gościom. W pierwszym rzędzie jesteśmy otwarci na każdego, kto się do nas zgłasza i staramy się być dyspozycyjni w każdym momencie. To niezmiernie ważne, aby zdesperowany uchodźca, cudzoziemiec nie stracił resztki nadziei na lepszą przyszłość. Rozmawiamy a przede wszystkim wsłuchujemy się w tragedię ludzi dotkniętych wojną, która wciąż trwa nawet w ich sercach i na obczyźnie. Później w ramach

samopomocy wspólnotowej mamy do dyspozycji suchy prowiant, odzież obuwie koce i grzejniki, to co parafianie przynieśli do kościoła, aby pomóc w nagłej potrzebie. Nasza parafia liczy 360 osób to jest 90 rodzin, dlatego nie można wyobrażać sobie, iż dysponujemy jakimiś ogromnymi zasobami. Najczęściej wygląda to jak żywe działanie Bożej Opatrzności, gdy rano do drzwi kościoła ktoś przynosi dwie reklamówki z używaną odzieżą, a już za godzinę zgłaszają się rodzina, która właśnie na coś takiego liczyła. Prosimy też różne instytucje z Turcji i z zagranicy, aby wspierali nas w tym przedsięwzięciu. Dzięki temu mogliśmy na zimę rozprowadzić wśród najbardziej potrzebujących kołdry, piecyki i opał. Zdarzają się ludzie, których nie stać na wynajęcie mieszkania lub po jego wynajęciu dosłownie leżą w nim na pustej podłodze. Tym osobom lub rodzinom w pierwszej kolejności pomagamy znaleźć pracę i wynająć mieszkanie, następnie uposażamy je sprzętem gospodarstwa domowego i meblami z tzw. drugiej ręki. W ten sposób pomogliśmy już 12 rodzinom. Do tego, co miesiąc rozdzielamy kupony żywnościowe po około 25 lir tureckich na osobę (60 złotych). Warto wspomnieć, że jest to grupa około 60 osób. Jednak nie ograniczamy się tylko do pomocy materialnej, jesteśmy z naszymi uchodźcami każdego dnia. To idziemy z nimi do lekarza, a to sprawy na policji, czy też rozmowy z pracodawcą lub właścicielem wynajmowanego mieszkania; potrzebują tłumacza, poręczyciela czy doradcy. W tych sprawach, jako parafia jesteśmy dla nich.

W tych niewątpliwie trudnych a nawet tragicznych sytuacjach życiowych jestem światkiem Bożego działania wśród nas. Na pozór nasza maleńka wspólnota działa podobnie jak te wspólnoty sprzed dwóch tysięcy lat opisywane przez autora Dziejów Apostolskich. Jesteśmy najbliższymi sąsiadami Syryjczyków i byłoby bardzo źle, gdyby nie otrzymali od nas wsparcia. My jednak jesteśmy tylko pośrednikami w strumieniu Bożej miłości, która objawia się w różnych formach życia codziennego. Dziś w Mersin jesteśmy z naszymi braćmi uchodźcami w naszej parafii, jutro oni podążą w innym kierunku szukając swoich nowych domów tak jak to już doświadczaliśmy 20 lat temu z Irakijczykami czy 75 lat temu z Polakami podczas drugiej wojny światowej. Nie wiemy, czy i nas nie spotka podobny los, dlatego łączmy się w modlitwie w drodze do domu Ojca.

br. Paweł Szymala OFMCap

WOLONTARIAT MISYJNY

Wraz z nowym rokiem akademickim, w październiku 2013 r., przy Sekretariacie Misyjnym utworzyły się dwie grupy wspierające jego działalność. Pierwszą z nich jest Wolontariat Misyjny. Grupa młodych ludzi, choć jeszcze skromna ilościowo, to niezwykle bogata w pełne zapału osobowości.

W Warszawie przy ulicy Miodowej spotykamy się co tydzień. Na spotkaniach chcemy poznać czym są misje i jak funkcjonują. Ponadto chcemy formować się w wierze, którą wyznajemy. Spotykamy się by wspólnie się modlić, rozważać Słowo Boże oraz by dyskutować na tematy dotyczące prawd wiary i aktualnych dylematów zarówno moralnych jak i społecznych. Nasz wolontariat nie przygotowuje do wyjazdów na misje, lecz wspiera ich działalność tu w Polsce. Chcemy także, aby było to miejsce dla tych, którzy doświadczyli pracy w krajach misyjnych i po powrocie nadal chcą działać w tym obszarze. Bardzo cenne są dla nas ich wrażenia i przeżycia, które pozwalają nam poznać realne problemy i potrzeby misjonarzy oraz ich podopiecznych. – opowiada jedna z wolontariuszek.

W ramach Sekretariatu Misyjnego funkcjonuje także Kapucyński Chór Misyjny „Confido In Te", jest on niejako częścią wolontariatu. Swoim śpiewem uświetnia

niedzielne Msze święte o godzinie 18:30. Ponadto chórzyści spotykają się także w tygodniu, by doskonalić swój muzyczny warsztat.

Jako Chór Misyjny działają niedługo a już zdążyli poprowadzić drogę krzyżową w intencji prześladowanych chrześcijan, Akatyst ku czci Bogurodzicy oraz zadbali o oprawę muzyczną Mszy świętej z okazji Dnia Modlitwy i Pomocy Kościołowi na Wschodzie, która była transmitowana na żywo przez TVP Polonia. W ramach projektu „PoKolędzie JP2" chór kolędował i dzielił się dobrą nowiną z mieszkańcami Domu Pomocy Społecznej w Sadowej.

Wolontariat, jako nowe przedsięwzięcie Sekretariatu Misyjnego dopiero formułuje swoją działalność, kładzie fundamenty, na których ma nadzieję budować większą aktywność animacyjną i popularyzatorską misji. Wolontariusze podczas Golgoty Młodych odpowiedzialni są miasteczko misyjne i prowadzą, dla wielu niezbędną, kawiarenkę. Do tej pory udało im się zaangażować także w tworzenie niedziel misyjnych. Mają one na celu animację misyjną poprzez wygłaszane homile, promowanie akcji „Ogarnij Modlitwą Misjonarza", czy przez zwyczajne rozmowy przy kapucyńskim cappuccino. Odwiedzili już Bydgoszcz, Białą Podlaską, Łomżę, Olsztyn, Gorzów Wielkopolski oraz Mogilno. Każdy z wyjazdów uczy i daje inspiracje do jeszcze lepszej organizacji owych wydarzeń. W ostatniej z wizyt, która odbyła się w Mogilnie, uczestniczyło dwadzieścia osób z wolontariatu i chóru. Była to niedziela pełna pracy, jednak wszyscy powtarzają, iż niezwykle przyjemna. Chór śpiewał podczas wszystkich Mszy świętych, a wolontariusze w klasztor-

nych korytarzach zachęcali do modlitwy za misjonarzy, rozprowadzali rękodzieło afrykańskie, sławne misyjne cappuccino i inne gorące napoje.

Bardzo zależy nam by móc się rozwijać i wzbogacać naszą animację misyjną. Chcielibyśmy, aby działalność misyjna nie była postrzegana tylko pod kątem zbierania funduszy. Zamierzamy przybliżać ludziom misyjne życie, problemy, potrzeby ewangelizacyjne zarówno w krajach Trzeciego Świata, jak i w krajach rozwiniętych, które zatraciły swą wiarę. Pragniemy także móc osobiście poznawać naszych dobrodziejów, wszystkich, którzy wspierają Misje Kapucyńskie. W związku z tym mamy w planach organizowanie spotkań dla takich osób, by mieć możliwość osobiście podziękować za ich wkład, a także by stworzyć okazję do wspólnej modlitwy i budowania wspólnoty misyjnej.

Co daje nam Wolontariat Misyjny? Przede wszystkim rozwijamy się duchowo. Nie możemy szerzyć wiary w Chrystusa bez znajomości Jego nauki i bez trwania w relacji z Nim. Wolontariat jest naszą wspólnotą. Ponadto czerpiemy wiele radości, a także satysfakcji z możliwości niesienia pomocy innym. Nie zawsze jest łatwo i przyjemnie, czasem po prostu się nie chce, czasem nie umiemy, nie wiemy, ale Pan Bóg czuwa i daje siłę oraz dobre rozwiązania. Nie chcemy też robić nic „na siłę", będziemy działać na tyle, na ile On od nas tego potrzebuje – mówią o swoich planach.

BK

Konkurs!

Jako Wolontariat Misyjny
wciąż szukamy inspiracji
i pomysłów na naszą działalność.
Zastanów się:
Jaką akcję promującą
misje kapucyńskie mogliby
zorganizować i przeprowadzić
w najbliższym czasie Wolontariusze?
Na odpowiedzi czekamy
do końca maja.
Pomysły można nadsyłać mailem
lub tradycyjną pocztą
na adres Sekretariatu Misyjnego.
Na zwycięzców czekają nagrody!

Spotkanie z Przyjaciółmi i Dobrodziejami Misji Kapucyńskich

Misje prowadzone przez Braci Kapucynów, sami Misjonarze oraz wszyscy, do których są posyłani doświadczają wiele dobra od szerokiego grona ludzi. Pomoc ta realizuje się poprzez modlitwę oraz wsparcie materialne. Za to wszystko jesteśmy niezmiernie wdzięczni!

Wdzięczność ta budzi w nas chęć spotkania i osobistego podziękowania wszystkim członkom Seraficiego Dzieła Pomocy Misjom oraz Przyjaciołom naszych Misji. W tym roku zostaną zorganizowane przy naszych klasztorach spotkania z Dobrodziejami. Do każdego z nich wystosujemy imienne zaproszenie do udziału w spotkaniu w najbliżej znajdującym się klasztorze.

Program przewiduje między innymi wspólną modlitwę na Mszy świętej ofiarowanej za naszych Dobroczyńców, a także spotkanie z misjonarzem przy misyjnym cappuccino i słodkim poczęstunku.

Najbliższe spotkanie planowane jest przy naszym warszawskim klasztorze. Więcej aktualnych informacji wkrótce znajdzie się na naszej stronie internetowej i na Facebooku.

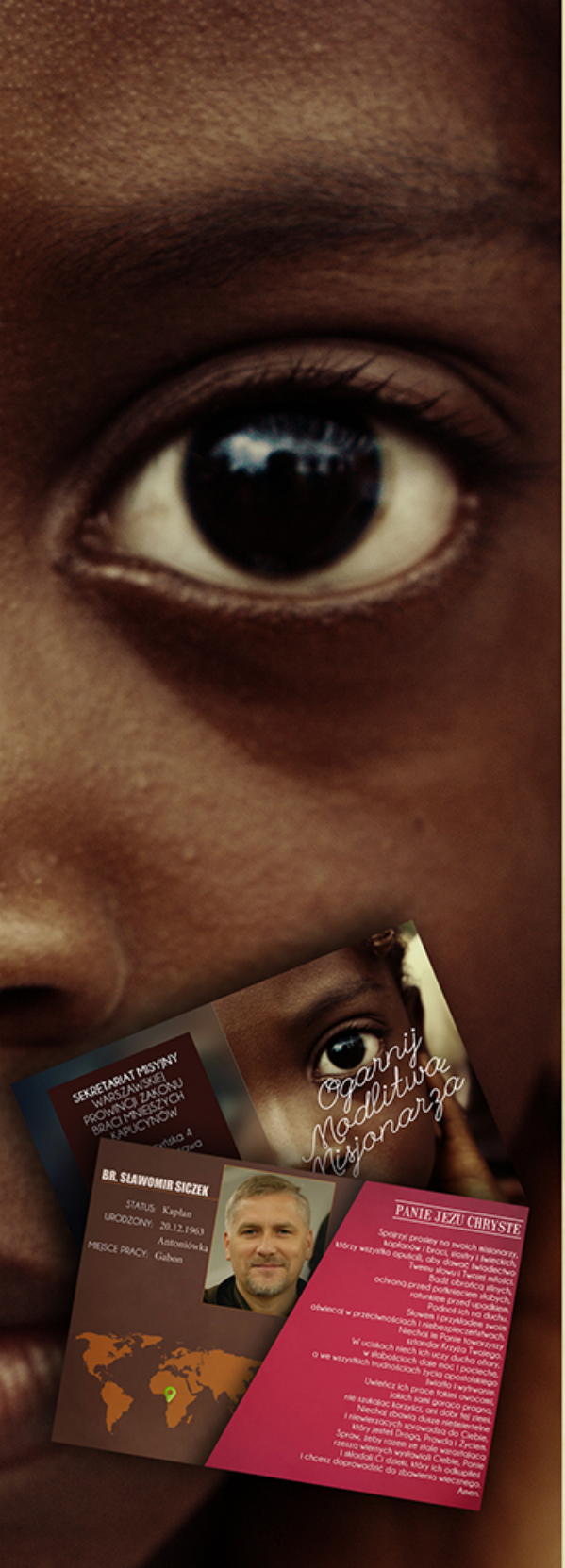

Ogarnij Modlitwa Misjonarza

Wcale nie trzeba wyjeżdżać na misje do dalekich krajów, aby zostać misjonarzem. Można to robić równie dobrze w swoim domu. Jak? Poprzez własną modlitwę. Jest ona niezwykłym darem, przez który wezwanie Jezusa do głoszenia Ewangelii całemu światu staje się bardzo nam bliskie i czyni osoby modlące się ważnymi częściami Kościoła misyjnego. W ostatnim roku sekretariat misyjny zainicjował modlitewne dzieło **„Ogarnij Modlitwą Misjonarza".**

Każdy, kto chciałby wspierać w pracy duszpasterskiej kapucyńskich Misjonarzy, może podjąć przez okres jednego roku opieką modlitewną jednego konkretnego Brata. Do tej pory w akcję włączyło się już **ponad 400 osób!** Wszyscy, którzy zadeklarowali chęć modlitwy otrzymali broszurkę z informacjami o powierzonym Misjonarzu oraz modlitwą.

Chęć swojego udziału wciąż można zgłaszać drogą pocztową lub mailową, podając swoje imię, nazwisko oraz adres pocztowy.